

Cypr i nieświęte prawo własności

30 marca 2013

Miał rację Michaił Bakunin – nie należy lekceważyć małych krajów. Oto na Cyprze – kraju wytwarzającym 0,2% PKB Unii Europejskiej – nastąpiła kolejna odsłona trwającego od kilku lat, rzekomo coraz bliższego zażegnania, globalnego kryzysu kapitalizmu. Zmusiło to międzynarodowych zarządców światowego systemu do podjęcia działań, jakie w tzw. „normalnych” warunkach wywołałyby z pewnością ich najświętsze oburzenie jako „bolszewickie”. Moc faktów dokonanych!

Jak pisali w Manifeście Komunistycznym Marks i Engels, nowoczesna władza państwowa jest jedynie komitetem zarządzającym interesami całej klasy burżuazyjnej (na „wyższym” poziomie, to samo da się powiedzieć także o wszystkich najważniejszych instytucjach międzynarodowych). To oznacza też – nieraz nawet w okresie prosperity, tym bardziej zaś w okresie kryzysu – konieczność periodycznego wyrzucania danego burżuja czy też grupy burżujów za burtę, rzecz jasna, dla „dobra ogółu”, czyli ogółu klasy burżuazyjnej (minus odpadki historii). Niemal nieprawdopodobna finansjeryzacja gospodarki cypryjskiej – aktywa banków w tym kilkusettyśięcznym kraju (dokładniej: w jego greckojęzycznej części) wynoszą siedmiokrotność jego PKB – nakazała takie kroki, jak faktycznie już „zaklepana” (i to na szczeblu ponadnarodowym) decyzja o nałożeniu specjalnego konfiskacyjnego podatku od lokat bankowych. Co ważne, uderzy on selektywnie w najbardziej „kasiatych” właścicieli depozytów w tamtejszych bankach – choć początkowo planowano sięgnąć także po pieniądze drobnych ciułaczy.

Dokładnie to, o czym pisał Trocki w swej „Agonii kapitalizmu” (znanej też jako „Program przejściowy”): burżuazja okazuje się niezdolna do uporania się z wywołanymi przez mechanizmy

kapitalizmu kryzysami, zaś paleta jej doraźnych środków zaradczych tworzy podglebie dla kryzysów jeszcze potężniejszych i rozleglejszych. Słyszymy więc o nadzwyczajnym czterdziestoprocentowym opodatkowaniu depozytów o wartości przekraczającej 100 tys. euro, ułożonych w Banku Laika i Banku Cypru. Pierwszy z nich ma zostać zlikwidowany, bez żadnych spłat dla właścicieli jego obligacji, w przypadku drugiego mowa natomiast o „restrukturyzacji”. To – prawda, że obok wdrożenia programów prywatyzacyjnych – warunki udzielenia Cypru przez UE i Międzynarodowy Fundusz Walutowy rozłożonej w ratach pożyczki w wysokości 10 miliardów euro.

Ma to uchronić Cypr przed widmem rychłego bankructwa. Ach, nie wolno tak mówić! Jak niedawno przekonywał w telewizji Grzegorz Kołodko, państwa nie mogą zbankrutować, co najwyżej stają się niewypłacalne.

W eufemizmy nie bawił się natomiast komentator „Rzeczpospolitej” Jakub Kurasz, który pisał 26 marca, że wprawdzie „Cypr stał się ulubionym rajem oligarchów i setek firm zza naszej wschodniej granicy, nie tylko tych z Moskwy, ale i z Kijowa”, nie zmienia to jednak faktu, że kroki UE i MFW oznaczają „złamanie nienaruszalnego dotąd prawa własności”. Nasz luminarz hamletyzuje: „Kto dziś zagwarantuje, że w podobny sposób nie będzie ratowany kolejny kraj strefy euro? Już pojawiają się sygnały, że w wielu bankach hiszpańskich nastąpił szturm na kasy. Posiadacze dużych depozytów w krajach UE na pewno zapamiętają cypryjską lekcję”.

Innymi słowy, komitetowi zarządzającemu interesami klasy burżuazyjnej euroatlantyckich mocarstw imperialistycznych łatwiej wyrzucić za burtę rosyjskiego czy ukraińskiego niż zachodniego burżuja. Jednak cnotę, jak niektórzy wiedzą, traci się tylko raz – klasie panującej w zachodnich metropoliach nie potrzeba więc nawet sakramentalnego widma rewolucji komunistycznej, aby zadrżała w obawie o własne żywotne interesy. Któryż to burżuj okaże się kolejnym odpadkiem historii – dla „dobra ogółu” i w imię „racjonalnego”

zarządzania interesami całej jego klasy?

Ta kwestia rysuje się szczególnie ostro wobec nie tylko kulturowych, lecz również finansowych związków Cypru ze zrewoltowaną Grecją, czy wobec coraz powszechniejszego wieszczona o zbliżającym się krachu euro – jak słusznie podkreśla Samir Amin, osobliwego projektu waluty bez państwa. Ważniejsze jest jednak co innego: czy zachodnioeuropejska finansjera i wielcy przemysłowcy to towarzyszo mniej zgniłe, chciwe i uwikłane w wątpliwe, a niejednokrotnie po prostu mafijne układy niż owi rosyjscy oligarchowie, zagrabienie którym zagrabionego urasta nagle nieomal do rangi sprawiedliwości dziejowej? Czy wreszcie tylko Cypr to gospodarka kasyna – czy też raczej cały globalny kapitalizm neoliberalny należałoby nazwać imperializmem kasyna?

Diabeł górą! Oto okazuje się, że ekspropriacje bez odszkodowania nie są w swej istocie niczym zdrożnym. W dobie światowego wzrostu walk społecznych – w czym ogromną rolę odgrywają najbliższe Cyprowi geograficznie Afryka Północna i Europa południowa – z pewnością zostanie to należycie odnotowane. Tym bardziej, że – z pewnością w wielkiej mierze w wyniku protestów na samym Cyprze – zgodnie z hasłami, jakie znamy choćby z Aten i Kairu, brzemień kryzysu złożono nareszcie w znacznej mierze (nawet jeśli ciągle dalece niewystarczająco) na barki najbogatszych.

Co człowiek stworzył, człowiek może zniszczyć – a kapitalizm wraz z jego „świętymi prawami” jest jak najbardziej ludzkim, bynajmniej nie boskim zrzędzeniem.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Internacjonalista](#)